Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XL. — Nr. 3. Marzec 1932.

Echo z Afryki



**Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.**

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123) via dell'Olmata 16.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* ul. Panny Marji 73. — *Krosno,* (Małopolska). — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Łódź,* p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89. — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. *Wrocław,* Hirschstrasse 33. *Berlin, SO. 16,* Michaelkirchstrasse 28. — *Ameryka,* Sodality of St.Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123),* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane.

O. Szutówna na Związek mszalny i różne ofiary 230. — — Fr. Strokosz na seminarzystę 200.- ; — Fr. Dziadek różne ofiary 252.20; — Br. Wawrzyniak różne ofiary i Związek mszalny 180.50; — K. Karaczewska Związek prasy afr. 200.- ; — J. M. na seminarzystę i inne 250.- ; — S. Wilkoszyńska na katechistę 50.-, na Związek mszalny 41.-, na głodnych 10.- ; A. Zielińska na Msze św. 40.-, dla Sr. Ulmann 42.- ; na Związek mszalny 4.- ; M. Węglarska dla O. Martellego 50.-, dla O. Keizersa 50.- ; SS. Elżbietanki na głodnych 100.- ; A. Tyrluch na chrzest dzieci 88.- ; — B. Rysiówna na krzyżyki dla O. Spendla 45.-, na Związek mszalny 23.- ; — Sr. Ignacja na Związek mszalny 68.- ; — W. Szczudłowska na wykup 20.-, Związek mszalny 30.- ; — A. Ciołczyk na Związek mszalny 25.-, na dzieci 26.- ; — Ks. P. Lubina na wykup



Józefie, Ciebie Bóg wysłucha,
Za nami Swoją prośbę wznieś,
W synach Afryki obudź ducha,
Wiarę, nadzieję w sercach wskrześ!
Ratuj ich biednych wśród niedoli,
Jezusa, Marji miłość daj,
A w tej ich nędzy, co tak boli,
Biednym murzynom błyśnie raj.

Z Misyj.

Poświęcenie misji „Regina Martyrum“ w Tweespruit.

Biskup Meysing, Oblat Niep. Poczęcia, Kimberley.

W ostatnią niedzielę listopada odbyło się w Tweespruit poświęcenie nowej stacji misyjnej pod wezwaniem Królowej Męczenników. Aż 1300 krajowców stawiło się na tę pamiętną uroczystość. Gdy przed pięciu laty po raz pierwszy wizytowałem ten okrąg, zgłosił się do mnie jeden jedyny katolik prosząc, abym przecież o nim nie

17 2 32 12000

zapomniał. Wkrótce potem rozpoczęli tu nasi Ojcowie swą działalność i oto liczba wiernych wzrosła do 500 katolików i 400 katechumenów, którzy obecnie posiadają już skromniutki dom Boży i własną szkołę. Długo musiał Pan Jezus zadawalać się platformą wozu ciężarowego zamiast ołtarza, a później choć już liczba wiernych się powiększała, odbierać cześć pod gołem niebem. Nie było dla Niego „gospody“ jeno w sercach tych dzikich dzieci



Poświęcenie kościoła w Tweespruit.

puszczy. Wreszcie pewien niezamożny kowal odstąpił nam pół morga gruntu, na którym mogliśmy zbudować stację misyjną. Stąd Ojciec Werner obsługuje swoich wiernych, którzy uprawiają pola okolicznych bogatych właścicieli ziemskich i w ten sposób zarabiają na życie.

Dodaję jeszcze kilka szczegółów, tyczących się początków tej misji poświęconej Królowej Męczenników, wedle relacyj Ojca Wernera.

„Bieda tu, jak ongi w stajence betlejemskiej: ani drzwi, ani okien, ani stołu, ani krzesła. Piszę te słowa, klęcząc przed prowizorycznym ołtarzem, który służy za stół. Wspaniale zato, coraz wspanialej postępuje praca nad nawróceniem tutejszej ludności. Na razie sam jestem tu wszystkiem: kucharzem, murarzem, malarzem. Moi ochrzczeni biedacy przynoszą mi raz po raz jaja, kury, mąkę, kukurydzę, abym z głodu nie umarł.

Obsługuję stąd cały okręg poza Bloemfontein. W dwóch miejscowościach udało mi się zdobyć grunt pod nowe stacje. Jedna już się buduje. W ubiegłym roku odprawiłem 126 Mszy św., to w nędznych chatach murzynów, to w pięknie urządzonych domach farmerów, to marznąc, to pocąc się, nieraz wśród wszy i pluskiew, ale zawsze witany radośnie. Ochrzciłem 258 dusz, z tych 76 w ośrodku, o który bardzo dobijają się sekciarze, a 3 w bardzo odległej zapadłej miejscowości, gdzie szesnastoletnia niewidoma dziewczynka odpowiedziała bez zająknięcia się na wszystkie moje pytania z katechizmu. Oniemiałem wprost ze zdumienia! Każdy, kto ją odwiedził, a byli to w większej części innowiercy, musiał jej przeczytać jedno pytanie z katechizmu. Ona to, ta niewidoma biedaczka, pokazała im tem samem drogę do Kościoła i niejedni już tu się zgłaszają.

W Tweespruit będę miał setny chrzest. Do szkoły uczęszcza ośmdziesięcioro dzieci“.



Głód w kraju Zulusów.

List O. Ignacego Jutz'a, Benedyktyna.

Dzięki swemu geograficznemu położeniu i łagodnym klimatycznym warunkom jest kraj Zulusów istotnie bardzo piękną krainą. Rozległe, wiekuiście zielone łany trzciny cukrowej zaścielają niby kobiercem niziny aż nad wybrzeże Indyjskiego oceanu; część środkowa wykazuje bujne zalesienie wznoszącego się terenu, wyżej dostrzegamy ogromne pola prosa i kukurudzy, nadto rozsiane po całym kraju pastwiska pełne wołów, kóz i owiec, urozmaicają ten żyzny i niepowszedni obraz, świadcząc zarazem wymownie o bogactwie i urodzajności gleby.

Naraz wszystkie te uroki prysły. Kraj Zulusów nawiedziła straszna klęska: głód. Zbierało się na to powoli, — tem dotkliwszą stała się katastrofa. W ostatnich kilku latach zbiory nie były tak obfite jak zwykle, opady deszczowe nie dopisały. W tym roku od dziesięciu miesięcy w wielu miejscowościach nie spadła ani kropla deszczu. Wskutek tego żniwa tegoroczne przyniosły, jak stwierdzają gazety, zaledwie 10 procent zwykłych plonów. Ciężki to cios dla dzierżawców i krajowców, a co gorsza widoki na rok następny są też wręcz fatalne. Wio-

senne deszcze, niezbędne przy uprawie roli, nie zjawiły się, nie można więc było ani siać ani sadzić. Pola stoją nieuprawione, puste, a powinnyby o tej porze już cieszyć oczy bujną zielenią. Ziemia podobna do popękanej gliny. Kraj przedstawia widok opłakany. Gdzie oko sięgnie, czerwone albo szare, żarem słonecznym wypalone ugory. Ani jednej zielonej oazy. Ponury ten krajobraz urozmaicają jedynie smugi pyłu, wznoszone przez samochody, torujące sobie drogę poprzez rozpadające się, zapiaszczone ulice.

Ale stracone żniwa tegoroczne i udaremnione nowe zasiewy to jeszcze nie pełny obraz tej nędzy. Katastrofa dosięgła także żywego inwentarza. Niema ani paszy ani wody. Dookoła nie dojrzysz ani źdźbła trawy, wyniszczona doszczętnie, do korzenia. O ile nawet normalne warunki nastaną z powrotem, to jeszcze lata całe życie nie wróci do dawnego trybu. Padły już setki tysięcy wołów, kóz i owiec, napotyka się je wszędzie po drogach. Ani czarni ani biali mieszkańcy nie zakopują martwych sztuk, ani też nie zdejmują z nich skóry, która dawniej przynosiła 20 albo i więcej marek, a dziś nic nie warta, bo nikt jej nie kupi. Ziemia twarda jest jak skała. Naco trudzić się i kopać dół dla zwierzęcia? Najmować umyślnie murzynów do grzebania padliny, za droga sprawa. Jedziesz więc nieraz całe mile wśród okropnego zaduchu. Ostatnio pojawiły się nieznane w tych częściach kraju duże sępy i pożerają ścierwa na równi z psami, o ile czarni wpierw się na mięso nie złakomili. Po dorodnych stadach zostały jedyne bielejące kości. W żołądkach padłych zwierząt znajduje się ziemię, piasek, kamienie. Taka pasza oczywiście życia ich podtrzymać nie może.

Wyschły zupełnie wielkie rzeki jak Mkuci i Biały Umpoloroci. Źródła, które wydawały się przebogate i niewyczerpane, nie dają ani kropli wody. Ludzie odbywać muszą kilkugodzinne marsze, aby zdobyć niezbędny jej zasób. Nierzadko widzi się kobiety i dzieci siedzące w łożysku rzeki obok wykopanego świeżo dołu. Czekają tak nieraz cały dzień, zanim w takiej studni uzbiera się dosyć wody. Ten brak wody sprowadza również różne choroby. Po kałużach, które jeszcze tu i owdzie się ostały, roi się od najróżniejszych żyjątek, niebezpiecznych dla zdrowia i ludzi i zwierząt.

Nawet drzewa, bardzo wobec suszy odporne, uschły i zniszczały. Całe lasy stoją jak umarłe. Co przetrzymało suszę, zmarniało od mrozu.

Nic dziwnego, że w takich warunkach głód czarnym doskwiera. Mężczyźni nie siedzą, jak to dawniej było, po chatach przy piwie, tylko tułają się po kraju, szukają pracy, którаby im przyniosła środki potrzebne do wyżywienia rodziny. Ale na domiar złego pracy w tych ciężkich czasach niema. Ogólno światowy kryzys w Południowej Afryce daje się także we znaki. Wszędzie brak gotówki i brak pracy. Po farmach, które zatrudniały znaczny procent murzynów, roboty obecnie niema, przytem farmerów nie stać na opłacenie robotnika. W domu u siebie też murzyn zajęcia nie znajdzie, bo pola suche i spieczone, a choćby nawet deszcz upragniony je zrosił, to woły albo już padły, albo tak wygłodzone i słabe, że pługa nie uciągną. I tak jedna bieda drugą rodzi i stan rzeczy pogarsza.

Z wyjątkiem Eshowe i Entabeni wszystkie nasze misje również ucierpiały bardzo od suszy i poniosły znaczne straty. Odczuwamy to podwójnie teraz, gdy w całym świecie finanse tak licho stoją. W fatalnych warunkach obecnych i misyjna akcja natrafia na większe trudności. Podnoszą głowę stare pogańskie zwyczaje i przesądy, czarownicy i zaklinacze deszczu, którzy religji chrześcijańskiej przypisują tę straszną suszę i jej skutki, odzyskują dawny mir i ogłupiają w niecny sposób swych ziomków.

Oby Bóg raczył rychle odjąć od nas krzyż, którym nas nawiedził i oby wszyscy pojęli, że ojczyzna nasza nie na tym padole płaczu, ale tam wysoko ponad gwiazdami. W tym srogim ucisku prosimy przyjaciół naszych gorąco o pomoc i modlitwę za naszą biedną misję i za naszych drogich Zulusów.



O godny Boga przybytek.

Wikarjat apostolski Górnego Nilu.

W liście z dnia 30 czerwca 1931 r. O. Coenen, misjonarz z Mill - Hill, Kierownik Misji w Naugina, błaga, aby mu dopomóc do zbudowania porządnego, trwałego domu Bożego; trzy poprzednie stoczyły termity. Od czterech lat kwestuje po Europie i Ameryce na nowy kościół.

Wszechświatowy kryzys gospodarczy zmusi mnie prawdopodobnie do zaniechania dalszej budowy naszego kościoła, którego atoli tak bardzo tu potrzeba. Jeżeli Bóg istotnie żąda tej ogromnej ofiary, niech się dzieje Jego święta wola. Mogę jednak zapewnić was, że uczyniłem wszystko, co leżało w mej mocy.

Na razie cieszymy się, że Stwórca raczył pobłogosławić ćwiczeniom duchownym, ukończonym w czerwcu. Rezultaty bardzo pocieszające: 829 chrztów, 37439 Komunij, 152 śluby, 242 nawróconych, którzy się przyspasabiają do chrztu świętego, 3635 katechumenów w nauce. Dzięki 242 katechistom, którzy uczą religji w 627 katechumenatach, praca misyjna znacznie się rozwija. Nasi chrześcijanie jednak, a mamy ich 2576, trapią się, że nie mają godnego przybytku dla swego Stwórcy i Pana. Taksamo biadają i ci liczni katechumeni, mający niezadługo przyjąć naszą świętą wiarę. A ja nie mogę dać im nic innego nad szopę z gliny i trawy, która naraz pomieści zaledwie 600 osób! Martwi mnie to bardzo, bo pragnąc przyspieszyć budowę, pomagają mi tak chętnie wszelkiemi siłami, nie pieniędzmi, bo tych nie posiadają, ale pracą bezinteresowną, wypalając cegły potrzebne do urzeczywistnienia tego wielkiego przedsięwzięcia. Będzie to kosztowało niemało, bo budowla musi być solidna, aby jej nie zniszczyły termity, jak to się stało z poprzedniemi trzema szopami, które w pierwszych czterech latach służyły za kościół .

Czy mogę się spodziewać, że za pośrednictwem tak łaskawej dla nas Sodalicji uzyskam fundusze na tę niezbędną budowę? Przygotowaliśmy już około 90 tysięcy cegieł. Do spojenia ich jednak potrzeba nam 100 baryłek cementu, wartości 3000 szylingów. Nigdy, ani moi biedni chrześcijanie, ani ja nie zdołamy zdobyć tak wielkiej sumy, o ile Opatrzność nam nie dopomoże.

Płomień ofiarny.

Siostra Filomena Tschann, Augustjanka, Pietermaritzburg.



† Matka Alojza Gonzaga.

Bóg miłosierny zażądał od nas ofiary tak wielkiej, że drugiej podobnej nie sposób sobie wyobrazić. Nasza najlepsza, ukochana Matka Przełożona zapadła na zapalenie płuc i już w siódmym dniu choroby Bóg zabrał ją do siebie. Była ona słońcem naszego klasztoru, po Bogu była nam wszystkiem i nikt nie zdoła nam jej zastąpić. Była to niewiasta mężna i matka nieporównana, tak że nawet lekarze naszego sanatorjum wyrażają się o niej z podziwem. Wszyscy ją czcili jako matkę, nietylko my Siostry, ale i lekarze i wszyscy nasi chorzy. Od roku 1897 Siostra Alojza Gonzaga czynna była tu w Maritzburgu, w 1907 r. została naszą Matką Przełożoną i odtąd była nam wszystkiem. Miała pod swoją pieczą rocznie 3000 chorych, cała istota jej trawiła się w służbie najczystszej miłości Boga i bliźniego. Dziesięć długich lat wstawała co noc o 1 godzinie, aby zwolnić czuwającą Siostrę i następnie krzątała się cały dzień aż do 9 tej lub 10 wieczorem. Gdy wreszcie po 10 latach przybyło więcej Sióstr, Ks. Biskup nie pozwolił już na to wstawanie każdej nocy, ale i wtedy ubiegała się o czuwanie przy swoich ukochanych chorych więcej niż którakolwiek z Sióstr i cały dzień oddawała im się z największą gorliwością i miłością. Nawet w niedzielę, kiedy wolno Siostrom wszystkim spać nieco dłużej, zjawiała się już o 2 z rana w szpitalu, aby Siostra mająca nocną służbę, mogła wypocząć i być rano na Mszy świętej. A jeżeli w nocy nie było jej w sali chorych, to już o 4 rano spieszyła do kościoła, aby odprawić drogę krzyżową i swoje czytanie duchowne, bo dobrze wiedziała, że za dnia czasu na modlitwę będzie bardzo skąpo. Choć jednak sama tak nad siły pracowała, dla innych miała troskliwość i wyrozumiałość macierzyńską i nie byłaby nigdy pozwoliła nam Siostrom wstawać rychlej niż o w pół do piątej.

Czynić każdemu dobrze to było hasłem i treścią jej życia, dlatego też kochali i szanowali ją wszyscy, biedni i ubodzy, wielcy i maluczcy i gdy odeszła, całe miasto teraz i cała okolica rzewnie ją opłakuje. Ktoś już zrobił taką uwagę, że gdyby sama królowa angielska umarła, nie mogłoby tu być większej żałoby. (Maritzburg leży na terenie angielskim).Trzej najwyżsi dostojnicy naszego miasta na pogrzebie naszej drogiej Matki wyrazili się, że najznakomitsze dwie niewiasty, jakie kiedykolwiek znali na ziemiach angielskich, to królowa Wiktorja i nasza czcigodna Matka. A ci trzej panowie nie są katolikami. Modlono się za Zmarłą także i w niekatolickich kościołach i sławiono głośno jej cnotę, a nawet jeden z angielskich protestanckich dzienników poświęcił jej gorące wspomnienie. Przez dziesięć lat zabiegała droga Matka nasza także o to, aby nam wybudować klasztor jak należy z własną kaplicą, abyśmy mogły lepiej przestrzegać klauzury i reguły. Udało jej się wreszcie zamiar swój urzeczywistnić, ale nim dach uwieńczył nową budowę, Bóg odwołał ją do wieczności. Za wcześnie, o wiele za wcześnie opuściła nas ta matka ukochana! Taka była silna i taka zawsze zdrowa, że myślałyśmy, że jeszcze długie, długie lata będzie z nami! Pochodziła z Normandji, z kraju św. Tereski i spodziewałyśmy się, że dożyje wieku ojca swego, który przed kilku laty zmarł jako 90 letni starzec. Zamknęła jednak oczy w 67 roku życia, w sobotę 9 sierpnia o 3 rano. Zasnęła bez walki i cierpień, cicho jak dziecię. Złożyłyśmy ją do trumny, a wszyscy z wruszeniem i podziwem patrzyli na wyraz dobroci ujmującej i słodyczy bijącej nawet z martwego już teraz oblicza. Ten niespodziany zgon naszej nieodżałowanej Matki jest ciężką stratą i dla kapłanów misjonarzy. Była ona bowiem zawsze gotowa do pomocy, zawsze na ich usługi z uprzedzającą dobrocią i dawała wszędzie, ile tylko mogła. Taksamo odczują jej ubytek i te setki ubogich, których przygarniała zupełnie darmo. Wszystkim tak jej ogromnie brak! Dawała ona z taką miłością i nigdy lewica nie wiedziała, co czyni prawica. Chociaż jednak tak bardzo kryła się ze swemi dobremi uczynkami, Bóg widział je i za to tam teraz czeka ją chwała. Odmawiam teraz wciąż modlitwę, umieszczoną na obrazku Waszej Założycielki, Marji Teresy Ledóchowskiej, błagającą o wyniesienie jej na ołtarze, za obie te wielkie niewiasty: za waszą Założycielkę i za naszą ukochaną Matkę. Obie te

dusze, tak podobne sobie w życiu, strawiły się na usługach bliźnich. Oby je Bóg raczył obie razem tą chwałą odznaczyć i wynagrodzić. Były one niby płomienie ofiarne, spalające się w miłości Boga i bliźniego, niestrudzone w czynieniu dobrze, póki Bóg ich nie odwołał, aby je po życiu heroicznem na ziemi ukoronować w niebie wieńcem zasługi.

Jak bardzo przezacna Matka Misjonarzy, Marja Teresa Ledóchowska jeszcze teraz o nas myśli i jak skutecznie w niebie popiera, doświadczyłam osobiście. Rok prawie modliłam się, abyśmy w jakikolwiek sposób uzyskały potrzebne przy nieszporach paramenty, kapę i t. d. Wtem przypomniała mi się ta nieoszacowana Matka murzynów i zwróciłam się do niej o przyczynę. I oto, Czcigodna Kierowniczko Generalna, otrzymałyśmy właśnie od Ciebie wszystkie upragnione przedmioty i pozatem jeszcze dużo innych pięknych darów. Ucieszyłyśmy się ogromnie. Oby Bóg miłosierny wynagrodził to Wam i również wszystkim szlachetnym dobroczyńcom tysiąckrotnie.

Zbłąkany.

Przez Ojca Roehr'a, Oblata N. Pocz. N. M. Panny, Misjonarza w Kimberley.

Kiedy wielebny Ojciec Jan żegnał się ostatecznie z Józefem Molefe, katechistą pomocniczej stacji misyjnej w St. Michel, była już prawie godzina piąta po południu. „Jeżeli mój kuc basutyński dobrze się sprawi, stanę w domu o 7 mej“ myślał sobie misjonarz, ruszając.

Droga z początku wije się poprzez dolinę, otoczoną pasmami wzgórz. Z pośród kamieni i kolczastych krzewów trzódki kóz wyskubują z trudem źdźbła trawy. Nieco dalej na prawo w skałach są podobno, wedle opowiadań krajowców, małpy. O. Jan chętnie nadłożyłby trochę drogi , by je zobaczyć. Późno już jednak i Ojciec chciałby jak najprędzej dostać się do swojej misji, tem więcej, że jego obycie się z tysiącznemi dróżkami i ścieżkami, przecinającemi te okolice, nie dorównywa bynajmniej jego odwadze i ufności.

Ojciec Jan jedzie tak sobie spokojniuteńko poprzez strumienie i dolinki. Nagle, zupełnie dla siebie niespodzianie, znalazł się na ziemi, a rumak jego umknął galopem, unosząc za sobą tumany kurzu.

Ojciec Jan maca ostrożnie członki swoje i stwierdza zadowolony, że żaden nie jest złamany ani też poważnie uszkodzony.

„Ale gdzie ten kuc się podział?“ Misjonarz podnosi się z ziemi, wdrapuje na wielki kamień i rozgląda się dokoła. Widzi same tylko zarośla i drzewa, konia ani śladu.

Trzeba zdecydować się na jedynie możliwe wyjście z tego kłopotliwego położenia, to jest puścić się jak najprędzej w dalszą drogę na własnych nogach. Cóż, kiedy drogi tu się krzyżują . . . Którą wybrać? Niema żadnego słupa ani drogowskazu, coby wybawił z ambarasu. Co tu począć? Na zboczu sąsiedniego wzgórza dostrzega nasz wędrowiec kilka chat murzyńskich. Po chwili spotyka Betszuana, który mu pokazuje drogę i zaleca iść wciąż na lewo. O. Jan puszcza się żwawo naprzód, zapadający zmrok przynagla jego kroki. Raz jeszcze natrafia na skrzyżowanie się dróg wśród skał. Wybiera tę, która wiedzie wprost i przyśpiesza tempo marsza swego, bo robi się coraz ciemniej. Już całe wzgórze tonie w zmroku... Żadnego światła, żadnej chaty, żadnej pomocy! Dokoła zupełna pustynia. Ojciec siada na kamieniu nad drogą, postanawiając tu czekać ocalenia, bo, mówi sobie, kuc jego dawno już pewnie wrócił do misji i napewno stamtąd wyślą ludzi dla odszukania go.

Czekał tak, nie zdając sobie sprawy, jak długo, gdy wtem dostrzegł w ciemnościach dwie postacie ludzkie, dwóch krajowców Betszuanów.

Przywołał ich i zapytał o drogę do T.

„Aby dojść do T.,“ rzekł jeden z nich, mocno zdziwiony, „musi Morouti (pan) zawrócić cały kawał, potem obok małego pagórka skręcić na prawo i dalej iść wciąż prosto. . . .“

Opis marszu, jaki należało wykonać, był wprawdzie bardzo jasny, jakże jednak w tych ciemnościach będzie można być pewnym, że odnalazło się punkt, w którym trzeba zwrócić się na prawo? . . .

Zmęczony i wahający się trochę O. Jan zaczyna iść z powrotem. Ale wzgórki i rozpadliny jawią się wciąż nowe, noc coraz czarniejsza, a chat dokoła ani śladu!

Kuc istotnie wrócił do Misji, bez pana. Zaprzężono natychmiast do małego, dwukołowego wózka i wysłano kilkunastu młodych murzynów z latarkami dla odszukania misjonarza. Chłopcy krzyczeli, nawoływali z całej siły młodych swych płuc, przetrząśnięto całą drogę aż do St. Michel, Ojca Jana nie było!

Ekspedycja ratownicza, zmęczona bezowocnemi zabiegami, wróciła do Misji około północy, postanawiając skoro świt, ponowić starania celem odnalezienia O. Jana.

A tymczasem O. Jan wędrował po wzgórzach, aż wyczerpany do szczętu stanął przed napół rozwaloną chatą. Wszedł do środka i przy świetle zapałki zbadał wnętrze. Było to jedno ze schronisk, które służą za przytułek pasterzom kóz w górach. Misjonarz wyciągnął się na ziemi i zasnął strudzony. Wczesnym rankiem, zaledwie jutrzenka zlekka zaróżowiła niebo, zaprzężono w Misji znowu do misyjnej „biedki“, w której usadowili się ci sami otuleni w ciepłe derki, ratownicy. Zaledwie przebyli pierwszą rzekę, odezwał się głos dzwonu, zwołujący na Anioł Pański.

A Ojciec Jan spał sobie smacznie w przygodnym przytułku swoim. Nagle obudził się. Jakiś dźwięk go uderzył. Wybiega przed chatę, nasłuchuje, nie wierząc własnym uszom. Ależ tak, to naprawdę dzwoni dzwon w jego Misji! W jednej chwili puszcza się w drogę, śpiesząc na przełaj przez kamienie i krzaki. Głos znany, ukochany wskazał mu odrazu właściwą drogę. Już dotarł do szczytu wzgórza, w pół godziny potem dostrzega budynki misyjne po drugiej stronie rzeki. Blisko brodu widzi wózek. Poznaje go zaraz, taksamo i konie, co go ciągną. Rozróżnia już nawet swego kuca, który mu się wczoraj tak brzydko sprzeniewierzył. Jest jeszcze daleko od właściwej drogi. Woła wciąż, a głos jego w tem świeżem rannem powietrzu budzi dźwięczne echa. Nareszcie wózek zatrzymuje się. Widać, że go usłyszano. O. Jan nie przestaje krzyczeć, wymachuje przytem obiema rękoma. Ach! poznano go i jadą mu naprzeciw! . . .

Z jaką radością wskoczył na zbawczy wózek! A serce O. Jana z uniesieniem wdzięczności sławiło Pannę możną i łaskawą, głos dzwonu bowiem, niosący Jej pozdrowienie Anielskie, naprowadził go na drogę i uratował zbłąkanego.



Z Misyj polskich w Rodezji.

List Msgr'a Wolnika, prefekta apostolskiego w Brokenhill Rodezja, z dnia 9 listopada 1931.

„Miesiąc właśnie upływa, odkąd powróciłem z mego corocznego objazdu Misji. Jakże wdzięczni musimy być Bogu za wszystko dobro, dokonane w prefekturze za Jego ojcowską pomocą. Pomimo tak bardzo ograniczonej liczby naszych misjonarzy, praca posuwa się stale naprzód. Liczba chrześcijan wzrasta z każdym rokiem bardzo, otwieramy nowe szkoły, niestety, nie jesteśmy w możności odpowiedzieć wszystkim prośbom o szkoły i katechistów. Liczba wychowanków w naszej szkole przygotowawczej dla czarnych nauczycieli podniosła się z 45 na 65. Siostry w Kasisi, Chingombe i Chikuni mają pracy coraz więcej. Zwłaszcza w Misji Kasisi było dużo do czynienia z powodu epidemji odry. Wszystkie sierotki na nią cierpiały, a w wioskach okolicznych, gdzie troskliwa pielęgnacja tak bardzo jest utrudniona, umarło na nią niejedno dziecko, pomimo starań ze strony Sióstr.

Ze skrzynki listowej.

Do jednej z Filij Sodalicji Klawerjańskiej wchodzi osoba w starszym wieku i składa 100 zł. „dla trędowatych", nadmieniając, że sama niedużo potrzebuje, a oni tacy bardzo biedni. Pracownica 75 cio letnia, która mając zapewniony do śmierci kąt, pożywienie i pogrzeb, mogłaby spokojnie odpoczywać i modlitwą tylko Boga chwalić, pracuje ile sił jeszcze starczy. Na co zarabia? Na wykup dzieci murzyńskich. A jak jest szczęśliwą i wzruszoną, kiedy te dość pokaźne sumki przynosi do biura! — To znów przychodzi przed ósmą godziną rano służąca i prosi o przyjęcie ofiary na wykup dziesięciu murzynów. Jest to owoc wielomiesięcznej pracy. Składa go tu, bo wie, że to najlepsza lokata, najwięcej procentująca i nie ulega żadnym kryzysom finansowym, bo wie, że to bank Boży.

W intencji prenumeratorów „Echa z Afryki" i Dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Drobne wiadomości misyjne.

List O. Schepens'a, C. S. S. R. z Kimpangu. Otrzymałem właśnie liczne paczki, które Sodalicja w wielkiej swojej dobroci raczyła przesłać dla biednej misji w Kimpangu. Przesyłka tych paczek bardzo mnie wzruszyła. Jest ona dowodem, że Boska Opatrzność czuwa nad naszą nędzą.

Dzięki szlachetności Dobroczyńców możemy przystojniej przyodziać naszych 200 uczniów, z większą gorliwością przygotować naszych 150 katechumenów na przyjęcie chrztu św. i w dalszym ciągu rozszerzać te dzieła, które są podstawą chrześcijaństwa naszego kraju.

Pan Bóg w widoczny sposób błogosławi naszym pracom. Cała młodzież garnie się sama ze siebie do przyjęcia chrztu świętego. W zeszłym roku mieliśmy przeszło 1000 nowoochrzczonych chrześcijan i prawdopodobnie i w tym roku będzie ich tylu.

Proszę Pana Boga, aby błogosławił Sodalicji i aby hojnie wynagrodził jej szlachetność.

Będąc misją prawdziwie ubogą i wiedząc, że nasz Boski Mistrz miał szczególne upodobanie dla biednych, żywię mocną nadzieję, że wysłucha naszej pokornej prośby.

Z listu O. G. Zambonardi'ego ze Zgr. Synów Najśw. Serca, Bahr-El-Gebel. W jednym z ostatnich moich listów wyraziłem gorącą naszą prośbę o małą maszynę drukarską, której nam tak bardzo potrzeba dla naszych szkółek. Nie tracę ufności, że ta moja prośba znajdzie drogę do serc Waszych i że do licznych dobrodziejstw zechcecie dołączyć jeszcze i to ostatnie moje życzenie i spełnicie je.

W zeszłym tygodniu odprowadziłem do stacji w Loa trzy Siostry, które pomagać tam będą w nauczaniu w szkole elementarnej, i zarazem doglądać i uczyć dziewczęta i kobiety przyspasabiające się w misji do przyjęcia chrztu. Wogóle praca misjonarska z błogosławieństwem Bożem postępuje naprzód i przynosi obfity owoc. Obecnie mamy zamiar otworzyć nową misję w centrum prowincji Mongalla a Juba, gdzie jest dużo chrześcijan, którzy tam przychodzą w poszukiwaniu pracy.

O. Herybert Meyer, ze Zgrom. OO. Benedyktynów, Lindi. W dniu 19 maja podjęliśmy znowu wyrób cegieł, ponieważ w tym roku budujemy nowy kościół. Już w środę, po Zielonych Świątkach mogliśmy rozpocząć murowanie fundamentów kościoła i obecnie sterczą już z ziemi mury wyżej metra. Mamy nadzieję, że do połowy października dostaniemy kościół pod dach i jeżeli będziemy mogli zatrzymać naszych murarzy kilka tygodni dłużej, wykona się wszelkie prace wewnętrzne tak, że może do Bożego Narodzenia będziemy mogli oddać kościół do użytku wiernych.

Wracając z ćwiczeń w lutym bieżącego roku, o mało co nie utonąłem w rzece Lungere. Przez rzekę tę, szeroką mniej więcej 8 m. prowadził naówczas karkołomny most; i tak trzeba było z obu brzegów przedzierać się, najpierw poprzez konary drzew, a w pośrodku rzeki przejść przez trzy skośno leżące drągi. Dobrnąłem już prawie do drugiego brzegu, gdy naraz ześlizgnąłem się z jednej gałęzi i w oczach mych dwóch towarzyszy wpadłem w wodę, głębokości 2 m. co gorsza, padłem nie na nogi lecz na plecy. Ponieważ rzeka jest w tem miejscu dosyć wartka, woda poniosła mnie jakieś 10 m. dalej, nim mogłem znowu wynurzyć głowę. Brat Kanizjusz i mój kucharz Kasjan zabrali się natychmiast do ratowania mnie. Usiłowałem pływać, ale odzież nasiąknięta wodą przeszkadzała mi bardzo. Postanowiłem dać się ponieść prądowi, póki nie uda mi

się uchwycić jednej z gałęzi, których wiele wystawało z wody i w ten sposób dostać się na brzeg. Ale z chwilą, gdy zaprzestałem próby pływania, poczułem pod sobą znowu stały grunt. Nie będąc jednak przygotowanym na to, że natrafię na mieliznę, potknąłem się o wielkie i śliskie kamienie i upadłem raz jeszcze, jak długi, w wodę. Dopiero potem mozolnie dotarłem do brzegu. Tego wypadku tak prędko nie zapomnę. Od tego czasu jestem zawsze pełen lęku, gdy muszę się przeprawiać przez tak sztuczne mosty murzyńskie. Jeżeli który z mostów już na pozór wygląda odstraszająco, czołgam się na czworakach, o ile nie każę się naszemu kucharzowi przeprowadzić za pomocą kija. W naszych stronach istnieją dwa takie rozpaczliwe mosty, jeden przez rzekę Lumeme przy naszej szkole w Kilunga, który bywa jednak łatany od czasu do czasu; inny most prowadzi przez rzekę Rowume przy szkole w Ntulira. Tutaj nie odważają się przeprawiać nawet czarni, gdyż jest to za bardzo niebezpiecznie. Przed dwoma miesiącami odważyłem się jeszcze na przeprawą w ten sposób, że kazałem się prowadzić za rękę jednemu murzynowi. Gdy doszedłem do środka rzeki, czołgałem się dalej na czworakach ku powszechnej radości czarnych.

Tegoroczna nauka katechizmu rozpocznie się znowu w święto Wniebowzięcia N. M. Panny jak i zeszłych lat. I w bieżącym roku zbierze się znowu około 80 katechumenów, którzy po trzymiesięcznej nauce będą przyspasabiani na przyjęcie chrztu św. Niestety w tym roku będzie między katechumenami niewiele dorosłych, przeważnie są to dzieci szkolne. Na wiosnę tego roku mogliśmy założyć 11 nowych szkół w rozmaitych miejscowościach. Bóg dobry udzieli nam środków i wskaże drogi, jak doprowadzić nasze dzieci do Siebie.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dnia 15 listopada odbyło się nabożeństwo miesięczne w kościele WW. SS. Wizytek. Kazanie wygłosił Przewiel. Ks. Kan. Staich. Czcigodny kaznodzieja nawiązał do przypowieści Chrystusa, który w niej porównuje losy Kościoła do ziarnka gorczycznego i do kropli kwasu. Te ziarnka gorczyczne i te krople kwasu, to właśnie te drobne ofiary, które składamy na misje, a które są zarazem tak potężnym czynnikiem w wielkiem dziele nawracania pogan. Istotnie z tych groszy płynie potrójne błogosławieństwo. Po pierwsze na tych, którzy je dają, jest to kapitał składany przez nas przed Tronem Najwyższego, a z którego procenta pobieramy w licznych błogosławieństwach, spływających na nas. Po drugie błogosławieństwo dla tych, którym przeznaczone są te ofiary, gdyż przy ich pomocy właśnie praca misjonarzy obfitsze plony wydaje, umożliwiając zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb; a po trzecie błogosławieństwo dla tych, przez których ręce przechodzą te ofiary, by je wysłać tam, gdzie największy niedostatek, najgwałtowniejsza potrzeba. Dlatego idąc za wskazówką Pana Jezusa, wszyscy bez

wyjątku wspierajmy groszem misje, a temsamem zyskamy dla siebie błogosławieństwo Boże na ziemi, a kiedyś wieczną nagrodę w niebie.

Dnia 12 grudnia odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne w kościele parafialnym w Podgórzu.

W czasie sumy z wystawieniem Najśw. Sakramentu wygłosił kazanie Ks. Wikary tamtejszego kościoła. Czcigodny Kaznodzieja zaznaczył, że chociaż w tych ciężkich czasach biedy i bezrobocia trudno nieraz zdobyć się nam na parę groszy, to jednak pomni, że tu chodzi o sprawę Bożą, nie wahajmy się złożyć choćby najskromniejszej ofiary ze szczerego serca, bo może jak ten grosz biblijnej wdowy zaważy kiedyś w ostatniej naszej godzinie na szali dobrych naszych uczynków i usłyszymy słowa Chrystusa: „Byłem głodny a daliście mi jeść, byłem nagi a okryliście Mnie, pójdźcie więc po zapłatę wieczną w niebie.”

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Elżbietka Akosina powracała z targu, niosąc na głowie wiązkę drzewa. Szła wzdłuż szyn, które w ulicy Handlowej w Lome obsługują rozmaite faktorje. Właśnie przejeżdżał pociąg, składający się z wielu wagonów. Naraz słyszy Elżbietka trąbkę samochodu. Obraca się i zdaje sobie sprawę, że wóz prawie już na nią najeżdża. Widząc, że samochód bierze kierunek na prawo, Elżbietka skręca na lewo. Chcąc przejść na drugą stronę toru, zahaczyła nogą w szynach i upadła. Na nieszczęście, właśnie w tej chwili pociąg, który co dopiero przejechał, cofał się, manewrując z powrotem. Przestraszona Elżbietka wydaje okrzyk przerażenia i próbuje podnieść się szybko. Ale mimo pośpiechu nie zdążyła umknąć przed ostatnim wagonem, który ją dosięga i przewraca, miażdżąc jej kołami lewe ramię. Usłyszawszy krzyk dziewczynki, mechanik zahamował pociąg, ale już za późno. Natychmiast przetransportowano ranną do szpitala, gdzie z obawy zakażenia (tłuszcz, smarowidło, piasek) musiano dokonać amputacji ramienia, bez wielkiej nadziei utrzymania dziewczynki w ogóle przy życiu. Po operacji, rana miała nadal bardzo zły wygląd, zapalenie nie ustępowało i obawiano się gangreny. Elżbietka nie sypiała wcale, miała nieustanną gorączkę. Gdy Ojciec Misjonarz zapytał doktora Jambona o stan dziewczynki, otrzymał odpowiedź: „Stracona!”

Już od wielu miesięcy uczęszczała Elżbietka na naukę katechizmu i miała właśnie przystąpić do sakramentu bierzmowania; 19 maja miała się odbyć ta wielka uroczystość. Ojciec mię zapytał, czybym nie zechciał sprawić pociechy tej biednej dziewczynce i udzielić jej bierzmowania przed śmiercią? „Bardzo chętnie, pójdziemy do niej dziś wieczorem,” odrzekłem. Był to poniedziałek Wielkiego Tygodnia. Wieczorem, około godziny 17 min. 30 udałem się z ojcem i mym

służącym do szpitala. Elżbietka miała silną gorączkę, od wielu już nocy nie zmrużyła oka. Po krótkiem pouczeniu i upomnieniu jej, by zdała wszystko na wolę Bożą, rzekłem do niej: „Elżbieto, ze względu na zły stan twego zdrowia udzielę ci teraz bierzmowania, które miałaś przyjąć wkrótce z towarzyszkami." W tej samej chwili poleciłem biedną kalekę hr. Ledóchowskiej. „Ty, która tak umiłowałaś czarnych i pracowałaś dla nich przez całe życie, uproś u Boga uzdrowienie tej dzieweczki." Następnie udzieliłem dziecku bierzmowania i włożyłem na nią szkaplerz, poświęcony przez Ojca Świętego; przeżegnałem ją znakiem krzyża św. i wyszedłem... W nocy, po raz pierwszy od operacji chora zasnęła, co zdziwiło wszystkich. Nazajutrz stan Elżbiety uległ zmianie. Była wesoła i mówiła w swej naiwności: Ksiądz Biskup odmówił nade mną nadzwyczajne modlitwy, widziałam to dobrze, teraz wyzdrowieję. Biskup poprostu polecił ją w nagłem natchnieniu opiece tej, która przez całe życie nie szczędziła pracy i mienia dla misyj afrykańskich. Bądź co bądź uzdrowienie chorej nastąpiło nagle. Gorączka i zapalenie ustąpiły odrazu, i rana się zabliźniła. Doktór był zdumiony. — 3 kwiet. przybył do Misji z pożegnalną wizytą dr. Jambon, który nazajutrz odjeżdżał okrętem do Francji. W toku rozmowy zapytałem go:„Doktorze, czy przypominasz sobie małą Elżbietkę, której wagon zmiażdżył ramię tak, że musiałeś je amputować?" — „Tak, ona wyzdrowiała, miała nadzwyczajne szczęście." — „Czy podług ciebie była już straconą?" — Ależ oczywiście!" — „Chciałbym to wiedzieć, gdyż w dniu, w którym jej udzieliłem bierzmowania, prosiłem o jej uzdrowienie hrabinę Ledóchowską, która przez całe życie pracowała dla misyj afrykańskich." — „W każdym razie było bardzo mało nadziei utrzymania jej przy życiu." — Elżbieta podjęła już oddawna swą pracę. Lewej ręki nie ma. Od czasu do czasu przychodzi wysłuchać Mszy św. i komunikuje w mej prywatnej kaplicy. Jej przybrana matka, kobiety, które ją pielęgnowały i ona sama wierzą w cud. I inni podzielają tę wiarę. . . .

Biskup Cessou, ze Zgromadz. Misjonarzy Ljońskich wik. apostolski w Togo.

Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie.*

Określenie „czcigodna" „błogosławiona" i „święta" w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

60.- ; — M. Malinowa na misje 50.- ; — Ks. Klementowski na misje od dzieci 50.- ; — O. Kostańska na rozszerzenie szkoły św. Otylji 50.- ; — T. Obłacewicz na Związek mszalny 50.- ; — Ks. J. Sobolewski na misje w Rodezji 45.- ; — M. Gregoracka dla O. Martelliego 40.- ; — Ks. W. Szpaczyński od młodzieży na misje 35.- ; — E. Wesołowska różne ofiary 34.- ; — Sz. z P. dla misjonarzy 50.- ; — Pawelczak na auto 5.-.

Ofiary nadesłane w przedmiotach: SS. Boromeuszki, Cieszyn, 6 koszulek, drobiazgi dla dzieci i kielichową bieliznę. Durynkówna bieliznę kielichową dla O. Müllera. Sodalicja Marjańska Pań, Brześć, bieliznę kielichową, taśmy do dzwonu, obrazki, staniol, różańce, krzyżyki, dla misji polskiej w Rodezji. SS. Szarytki od dzieci z ochronki 1 sukienkę i kawałek materjału. P. L. Cz. łańcuszek złoty damski, obrączkę złotą, monety srebrne. Z wystawy misyjnej w Kielcach: Obrus na ołtarz, komżę, naczynie szklanne na komunikanty, 1 stułę, naczynko na Oleje św., naczynko na Hostję św., lampkę, 2 dzwonki, ampułki z tacką, 2 lichtarze, kilka sztuk bielizny kielichowej, narzędzia hirurgiczne i dentystyczne. Szkóła św. Barbary 3 sztuki srebr. monety. Sodalicja Marj.. Gimn. Państ. w Chojnicach staniol, znaczki i stare monety. Baran Fr. 4 palki. Bebiołka 90 dk. srebr. monety, 42 sztuki różnej garderoby, 27 tuź. szkaplerzy, różańce, obrazki, biżuterja tania, materjał na sukienki.

Podziękowania i prośby.

Wywiązując się z uczynionej obietnicy, składam najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa, przez przyczynę Matki Boskiej Nieust. Pomocy i św. Stanisława Szczepanowskiego za jedną łaskę. Składam ofiarę 10 zł. na chrzest murzynka. Józef H.

Dziękuję za doznane łaski Sercu Jezusowemu i Matuchnie Najdroższej i proszę o opiekę i powodzenie w rodzinie. Składam 10 zł. J. Buszkiewicz.

Dziękując św. Antoniemu p. J. Nawrocka składa 50 zł.
„ św. Ekspedytowi „ „ 50 zł.
„ M. T. Ledóchowskiej „ „ 100 zł.

Dziękując M. T. Ledóchowskiej J. Dziemianko składa 5 zł.

M. M. jako podziękowanie za otrzymane łaski z prośbą o dalszą opiekę, składa na misje 25 zł. „

Dzięki składam Panu Bogu za łaski otrzymane od Niego za pośrednictwem Matki Boskiej Łaskawej, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i ś. p. Wandy Malczewskiej; — Ks. Henryk Harasimowicz.

Polecam się gorąco św. Antoniemu za pośrednictwem czcigodnej M. T. Ledóchowskiej o uleczenie oka, w intencji o wysłuchanie prośby składam na misje afrykańskie 10 zł. Józefa Chwistkówna.

Memento za zmarłych.

† Emilja Wójcikówna. — † Juljan Kenig, pren. i dobroczyńca. — † Helena Dembowska. — † Jan Gładysz. — † Ksiądz Proboszcz Dz. Marciniak. — † Marja Butrymowicz. — † Ks. Jan Stormke. — † Ks. Antoni Pawelski .— † Wanda Weigel. — † Błaszczyk. — † Ludwika Lassocińska. — † Sr. Łucja Fincoeur, Siostra misjonarka św. Rodziny. — † Jan Ullmann, ojciec Siostry misjonarki. — †Alojzy Tomczak, prenumerator.

R. I. P.

Opinja Misjonarza o powołaniu misjonarki - pomocnicy dla Afryki.

„Tak jak bez oliwy lampka palić się nie może, tak też jest niemożliwem, żeby misja rozwijała się bez środków materjalnych. Misjonarz który nie ma mieszkania, który nie ma dostatecznej ilości pożywienia, nie może pracować. Jeżeli brak wszystkiego, lub prawie wszystkiego, placówka misyjna jest zgóry skazana na stracenie. Przerażającą statystykę śmiertelności misjonarzy w Afryce (np. w Zambezi umarło w przeciągu lat 26 około 70 Jezuitów), nie należy przypisywać wyłącznie szkodliwemu klimatowi, jak raczej brakowi środków. By praca przynosiła owoce, niezbędną rzeczą jest kształcenie chłopców i dziewcząt, nabożeństwa kościelne, pielęgnowanie chorych itd.

Na to wszystko potrzeba pieniędzy i innych rzeczy, które muszą być w Europie zrobione i wysłane do misji. Dlatego to misjonarz zwraca się często do Europy, prosząc o pomoc; ale ci, którzy odpowiadają na jego wołanie i ślą mu jałmużnę, choćby ich było kilku, są — wobec ogromu potrzeb — kroplą wody, wlaną do wielkiego morza. Siostra misjonarka może pracować tylko przez lat parę i to na jednej tylko placówce, ale i ona potrzebuje koniecznie pomocy materjalnej, zależy przeto — podobnie jak płomień od oliwy od misjonarek-pomocnic. Jeśli oliwy jest w obfitości, można będzie podtrzymać kilka płomieni; lecz skoro ilość oliwy się zmniejsza, płomienie gasną lub słabną.

Dlatego to głównie życzymy, żeby tak pożyteczne drzewo Sodalicji św. Piotra Klawera coraz bardziej się rozrastało i wydawało owoce dla ubogich misyj, i dla ich pracowników w dalekiej Afryce.

Następujące broszurki zaznajamiają dokładniej z Sodalicją i jej działalnością: „Dla Afryki”, „Powołanie misjonarki pomocnicy dla Afryki” i „Słowem i Pismem”. (Wszystkie trzy z pod pióra Marji Teresy Ledóchowskiej). Do nabycia pod adresami, umieszczonemi na 2. stronie okładki.

(O. C. F., Jezuita).
